Nr. 11. Lwów, 15 marca 1898 r. Wydawnictwa Rok XX. Serja zmieniona.

GONIEC i ISKRA.

Czasopismo perjodyczne.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów: 10. ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów: 10. ct. w. a.

Goniec i Iskra wychodzi: 15. i pierwszego dnia każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pisma humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek,** wychodzące dwa razy na miesiąc: 8. i 23., oraz **bezpłatne premia.** Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem i premiami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 zlr., półrocznie 4 zlr., rocznie 8 zlr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów »Gońca i Iskry«. kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki.* W Poznańskiem i w Niemczech: 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach. oraz w Ameryce północnej 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za miejsce jego. Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki i z Brazylii najdogodniej przeselać prenumeratę dolarami papierowymi lub milrejsami *w listach rekomendowanych*, albo także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: **M. Dzikowski-Chamski.**

Od Administracji.

Dla zalegających w prenumeracie.

Prosimy stanowczo i usilnie o odesłanie pocztą zalegających należytości, o które w przeciwnym razie zmuszeni będziemy upominać się otwartemi kartami korespondencyjnemi. Zwracamy też uwagę, że zwlekanie z odesłaniem zaległej prenumeraty wyrządza krzywdę wydawnictwu i naraża na straty — a praca redakcyj polskich pism zasługuje na szczere obywatelskie poparcie.

Dla pp. Prenumeratorów w Ameryce.

Przy jednym z poprzednich numerów zawiadomiliśmy tych wszystkich panów w Ameryce, którzy zalegają w prenumeracie, aby, jak najrychlej odesłali należytości pocztą.

Powołując się na to poprzednie zawiadomienie dodajemy, że jeśli w najkrótszym czasie zaległa należytość odesłaną nie zostanie, upominać się o nią będziemy publicznie, z imienia i nazwiska, jak to jest przyjęte w amerykańskich pismach.

Obowiązujące czytelników gazet.

1. — Abonenci, dopóki wyraźnie nie orzekli, iż nie życzą sobie, aby im posyłano gazetę, będą uważani za pragnących ją nadal abonować.

2. — Jeżeli abonenci odmawiają przyjmowanie gazety, powinni wszelkie zaległości zapłacić.

3. — Jeżeli abonenci zaniedbują płacić, będą trzymani w odpowiedzialności, dopóki nie zapłacą swego rachunku i nie nakażą zatrzymania dalszego przysyłania pisma.

4. — Jeżeli abonenci wyprowadzą się do innej miejscowości bez zawiadomienia wydawcy, a pismo jest wysyłane pod dawniejszym adresem, trzymani są w odpowiedzialności.

5. — Sądy zawyrokowały, że wyprowadzenie się, nie zawiadomiwszy o zmianie adresu równa się prawie rozmyślnemu działaniu na szkodę.

6 — Osoba zatrzymująca gazetę. musi być uważaną za abonenta.

NAŁĘCZ,

Romans z dziejów polskich

Przez AUTORA „POJATY“.

(BERNATOWICZA.)

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 10).

— Bronisławie! czy wiesz? mam dobrą nadzieję, że Bóg nas nieopuści — odezwał się wesoło. — Ale powiedzże mi, byłeś ty kiedy w Krakowie?

— Nigdy mój ojcze, choć to zawsze było mojem najżywszem pragnieniem.

— Pragnieniem, z jakiem się kwapi nieuważna ryba do złotego haczyka! Kiedy więc tak jesteś ciekawy dziś jeszcze tam będziesz; zobaczysz ten gród wspaniały, siedlisko Piastów i może ujrzysz tego krola, którego tak kochasz. Lecz synu, raz ci jeszcze powtarzam, niech najtroskliwsza baczność strzeże ust twoich i kroków.

— Zostaną głęboko w mej pamięci wyryte twoje ojcze przestrogi; możesz być pewnym, że nieuczynię nic takiego, coby mogło naruszyć twoją spokojność.

— Nie idzie tu oto — przerwał starzec—żebyś był milczącym i bojaźliwym, jak spłoszone źwierzę, boby cię sama trwożliwość wydała. W Krakowie, osobliwie na dworze są ludzie, co słyszą jak trawa rośnie i którzy równie z zbytniej śmiałości, jak z obawy i pokory poznają, czem kto jest w istocie. Lecz trzeba, żebyś umiał zachować przyzwoity środek i nic sobie niepozwalał, coby mogło ściągnąć uwagę

— Żebym więc w niczem nie chybił twoich ojcze zaleceń, racz mi powiedzieć, w jakiem znaczeniu do Krakowa wjeżdżamy?

— Dziwnyś! cóż chcesz, abyśmy znaczyli nad to, co okazuje nasza odzież zszarzana? Wjeżdżamy do Krakowa zwyczajnie, jako ludzie biedni, przyciśnieni głodem i nieszczęśliwi, jakich się tysiące w dzisiejszych czasach spotyka. Mój kochany! Kraków przed laty trzydziestu znał mię wcale innym, choć nieznał jeszcze zupełnie: wtenczas jeszcze się nas jakakolwiek dola trzymała; matka twoja żyła, a krewni jej jeszcze się nas niewyparli byli zupełnie! Dziś okrytego szatą ubóstwa, styranego wiekiem, zapewne Kraków nie pozna i to będzie prawdziwym dla nas szczęściem, bylebyś się umiał w przyzwoitych granicach zachować. Nadewszystko, unikaj ludzi rycerskich, ustępuj z drogi szacie czerwonej i strzeż się jak ognia, strzeż, mój synu jak ognia, straży marszałkowskiej, która jest wszędzie, która jest tam nawet, gdzie niema nikogo; mów mało i zaniechaj tej zgubnej dla nas skwapliwowści dawania uciśnionym pomocy, bo być może, iż pod zasłoną cierpiącej cnoty, spotkasz sidła zdrady właśnie na ciebie zastawione. Prawda, że wojny, głód i powietrze liczbę naszych wrogów znacznie przerzadziły; inni są przekonani, że ród nasz, jak Zarębów zaginął; lecz najszkodliwsi zostali i wiedzą że żyjem — dla tego najlepiej wszystkich unikać, żeby nie spotkać najgorszych.

— Lecz któż jest ten człowiek, w którym twoję pokładasz nadzieję, mój ojcze?

— Jestto człowiek prosty a możny. Był czas, kiedy mój ojciec miał sposobność zobowiązać go sobie. Ale szczęście, ty wiesz odmienia ludzi; wdzięczność z pamięcią krotko chodzi społem; a że jest trochę dziwak, być może, że choć dawniej życzliwem się sercem odzywał, teraz mię niepozna. Dla tego nie mogę cię jeszcze zapewnić, jak łaskawie przyjęci zostaniem.

Gdy tak, jadąc przez bór gęsty, Kosidło syna przestrzegał, stawiła się nagle ich oczom wybiegająca z zarośli młoda, małego wzrostu kobieta, z dziecięciem na ręku, wzywająca ratunku. Ubiór jej oznaczał znakomitą osobę; rozpacz, przestrach i zmordowanie malowały się w całej jej pięknej postaci. »Na miłość Boga, skryjcie mię! jestem ściganą! dalej uchodzić niemogę!« — wołała głosem przenikającym duszę. Kosidło wstręt sobie czyniąc, żeby jej niesłyszał, zacisnął konie co miał siły. a niewiasta biegnąc za pojazdem, ile tylko zdołała: »Ach! przynajmniej weźcie to dziecię! zlitujcie się! zlitujcie!« — wołała pełna rozpaczy. Bronisław zaklinał ojca, żeby się chciał zatrzymać, a gdy nieporuszony starzec coraz spieszniej ujeżdżał, wyskoczył z bryki i pospieszył nieszczęśliwej na pomoc. Musiał tedy Kosidło rad nierad stanąć i złorzecząc synowi, czekał na jego powrót. Nadszedł młodzieniec, prowadząc z sobą drżącą panią z dziecięciem. Trzeba było wytrzymać nowe dąsy i oburzenia, nim pozwolił uparty woźnica na podróż z nieznajomą. Wszystko w niej objawiało świeże jeszcze ujście losu najokropniejszego. Dziecię, najwięcej trzyletnie, chłopczyk jasnowłosy i rumiany, strwożony rozpaczą matki i gniewem starca, trzymał się oburącz jej sukni i gdyby mógł był mówić, wołałby pewnie: nieopuszczaj mię matko! Ale czułość jej niepotrzebowała tego przypomnienia i troskliwa więcej o dziecię, jak o siebie samą skoro ją Bronisław przyjął na brykę, obwinąwszy je szalem, drżąca i niespokojna, czyli za nią nie gonią ukryła się w budzie, tysiączne ponawiając dzięki i błogosławieństwa.

— Otóż jest skutek moich przełożeń! odezwał się Kosidło, siadając na kozioł;— jeszcześmy pół drogi nieujechali, a już się mamy na co oglądać. Co to dalej będzie! Boże, daj tylko cierpliwość!

— Boże, niewinnych ucieczko! — zawołała nieznajoma — bądź moją zapłatą! Ach! tylko jedź, jedź, mój przyjacielu, jak można najprędzej!

— Moja pani — odpowiedział starzec, zacinając biczem — my lubim pomagać nieszczęśliwym, jakkolwiek, Bóg widzi, nie najlepiej na tem wychodzim; lecz sami będąc niebardzo na pewnej drodze, prawdziwie niewiem, jak długo jej służyć będziemy. Ale któż waćpani jesteś i jakie ci niebezpieczeństwo groziło?

— Najokropniejsze! życie stokroć sroższe od śmierci! Ach! jeźli nie nademną, miejcie litość nad tą nieszczęśliwą sierotą! Ona godna względu waszego — wołała wylewając łez potok.

— Uspokój się pani! — błagał z użaleniem Bronisław, siedzący na przodzie; — jakie cię kolwiek otaczają niebezpieczeństwa, bronić cię i wspomagać będzie zawsze naszą powinnośają.

— Choćbyśmy jeszcze raz mieli chleb stracić — dodał z cicha zachmurzony Kosidło. — Ale panie młody, chciej proszę pamiętać, że konie i bryka do mnie należą.

— Tylko jedź, jedź jak można najprędzej; ja ci dam tyle pieniędzy, że będziesz mógł sprawić nowe konie i brykę — wołała nieznajoma.

— I kark złamać! — dodał Kosidło. — Daj waćpani pokój tym obietnicom, kiedym cię wziął na brykę, bądź już spokojna, a staraj się lepiej o to, żebyś dobrze siedziała i żeby twego malca buda nie tłukła. Ja nie chcę nagrody — mówił, zacinając konie; — a bryka toczyła się z największą szybkością.

— Proszę się tem nie zrażać — odezwał się Bronisław — że nasz woźnica jest trochę surowy; on lubi się sprzeczać, lecz ma dobre serce i tak się zawsze ze mną ułoży, że podróż nasza będzie jej najdogodniejszą.

— Zapewne, choćby na koniec świata! Byleby się tylko wydobyć z tej puszczy okropnej, możebym gdzie dalej znalazła konie do najęcia, lub przynajmniej człeka, któregobym mogła posłać do domu.

— Z uwiadomieniem do rodziców, lub męża zapewne? — spytał Kosidło.

— Ja nie mam ni rodziców, ni męża — odpowiedziała nieznajoma, spuszczając piękne swe oczy — lecz mam krewnych, którzy jakkolwiek są dla mnie okrutni, niechcę ich zostawić w niewiadomości o sobie. — I znowu płakać zaczęła.

— Moja pani — odezwał się Kosidło — my nie lubim, żeby nam łzami płacono. Gdyby nam konie padły, lub bryka potrzaskała się, gdybyśmy wpadli w ręce tych, przed którymi waćpani jak się zdaje uchodzisz, wtenczas możebym i ja beczyć jej dopomógł; ale teraz, czego rozpaczać, kiedy przy boskiej pomocy jedziem szczęśliwie. Oto powiedz mi lepiej, moja pani, gdzie chcesz żebym cię zawiózł?

— Do Krakowa, jeśli to być może.

— To właśnie nasza jest droga — przerwał uradowany Bronisław. — Bardzo się cieszę, że będziem mieć sposobność służenia jej na miejsce. Lecz jeśli wolno spytać, maszże pani w tem mieście przyjaciół, lub znajomych, którychbym mógł wcześnie dla niej uprzedzić?

— Jesteś niewypowiedzianie dobry! — rzekła nieznajoma z czułością; — lecz mnie niełatwo dopomódz! Mam wprawdzie przyjaciela w Krakowie, który jest moją całą nadzieją, mojem wszystkiem! tylko że nie wiem gdzie mieszka i jak się nazywa.

— A to tak dobrze, moja pani, jak gdybyś go wcale nie miała — przerwał Kosidło — Kraków, jestto las, w którym znanych światu z imienia i urzędu nie łatwo czasem dopytać się, a dopiero takich, których nie wiemy jak nazwać. Lecz jakiż to przyjaciel, który nie chciał powierzyć swego nazwiska?

— Najzacniejszy z ludzi, najgodniejszy kochania! — odpowiedziała nieznajoma z zapałem. — O! gdybyście wiedzieli, na co się odważam szukając jego opieki, możebyście mię nazwali szaloną, bezbożną, niegodną waszego politowania; i gdybyście nawzajem poznali szlachetny jego sposób myślenia, jego oblicze wzbudzające ufność, jego usta tchnące dobrocią, czułością; gdybyście nadewszystko poznali los tego dziecięcia; możebyście hołd oddali mojej nieszczęsnej śmiałości i przyznali, żem warta łask waszych!

Patrzał Bronisław z politowaniem na nieznajomą, krórej głos i cała postać objawiały mocne uderzenie umysłu najstraszliwszą trwogą; a choć z jej mowy nic nie mógł powziąść pewnego, czuł dla niej tę chęć przyjazną, jakiej zwykle nieszczęśliwy nie odmawia nieszczęśliwemu. Była to mniej może, niz miernego wzrostu kobieta, około lat dwudziestu mająca; lecz kształty jej nieskończenie doskonałe nagradzały szczupłość postaci i tem ją powabniejszą czyniły, że te drobne rysy tysiącznych jej dostarczały umileń, które w jej stanie niedoli, jakby pomimowolnie i same przez się objawiając się, nie do opisania podwyższały jej wdzięki. Czoło jej okrywał szal ciemny rzadkiej cienkości, spydający na postać nadobną, który potem użyty na osłonienie dziecięcia, dał widzieć najpiękniejsze oblicze. Twarz mała, biała, wdzięcznie pociągła, w innym czasie musiała tchnąć dowcipem; czarny i gęsty warkocz starannie z razu pleciony, ucieczką i zaniedbaniem pozbawiony pierwszych uplotów, w nieładzie spływał na śnieżną szyję, którą sześć sznurków pereł zdobiło; oczy ciemne, nie duże wprawdzzie, lecz żywe i mówiące; brew czarna, powabnie zakreślona, czoło świetne białością, a nadewszystko głos tkliwy, przyjemniejszy może jeszcze dla lekkich błędów wymawiania, przedstawiały w niej niezmiernie zajmującą osobę. Pomnażała jeszcze przychylne dla niej chęci, czuła jej dbałość na najmniejsze ruszenie chłopczyka, który prędko oswojony z młodzieńcem, często przechodząc na jego stronę i bawiąc się z orężem, wdzięczne swe szczebiotanie łączył do ich poważnej rozmowy.

ROZDZIAŁ XII.

Do mnie, do mnie na gospodę!
Znajdziecie pokój, wygodę,
I wszystko co wam potrzeba!
Bezimienny.

Kosidło dobrze koni zażywszy, około południa upatrywać zaczął dogodnego miejsca na popas, a i sam potrzebując posiłku, radby się był chętnie zatrzymał przed domem, w którym o ogień i o strawę nie trudno. Ale jeśli w dzisiejszych czasach podróżny nie zawsze tam gospodę spotyka, gdzie mu się potrzeba posiłku czuć daje, w owej porze głodem i morem nieszczęsnej, niedogodność ta powszechniejszą była zapewne. Przecież podróżni nasi nie ulegli tak smutnej kolei; zaledwie bowiem Kosidło ćwierć mili ujechał, ukazała mu się chata wieśniacza, z której komina wychodzący dym dobrą go wróżbą pocieszył. Atoli znak ten w części tylko mógł ziścić powziętą nadzieję. Gospodarz, dozorca lasu, stodołę w siano miał dobrze opatrzoną, lecz spiżarnia była w najgorszym stanie; cały jej zapas składał się z wiązki suszonych grzybów, a i na nią jeszcze łakomy właściciel nie mógł znaleść zadosyć wysokiej ceny. Przecież podróżni zamożni w żywność, którą ich opatrzyła Agata, mniej dbali na tę drogość i niedostatek. Jak tylko więc nieznajoma z dziecięciem weszła do izby, Bronisław, dobywszy z bryki kobiałkę z żywnością, kazał powiększyć ogień i zaczął się krzątać koło przyprawy obiadu. Nie wiadomo jest piszącemu niniejszą powieść, w jakim stopniu doskonałości posiadał nasz bohater sztukę kucharską i jakie jego były ulubione potrawy; zdaje się jednak, że ponieważ żył w tych czasach prostoty, gdzie ludzie rycerscy, na małem przestając, sami sobie umieli być wszystkiem, sądzić wypada, iż tak ważna i codzienna potrzeba, jak przysposobienie posiłku, musiała mu być dobrze znajomą. Ale nie dozwoliła mu popisać się z tą biegłością piękna towarzyszka podróży i rada niewymownie, że choć tą posługą okazać może, ile dobroczyńcy swemu jest wdzięczna, oddawszy dziecię pod dozór żony gospodarza, zajęła się sporządzeniem posiłku. Zręczność jej w chodzeniu około zatrudnienia tego rodzaju dawała poznać, że przymiot dobrze wychowanej w tym wieku osoby, to jest znanie się na kuchni, nie był jej obcy. Rychło pod odwiniętą jej rączką zapas podróżny w różne zmieniony kształty, na tęgim żarze wydając drażniącą smak woń, gotował usta do przyjęcia tak pożądanych darów. Kosidło, w którego przekonaniu zła fortuna i dobry apetyt były rzeczy wcale oddzielne, skoro obiad zastawiony zobaczył, usiadł za stół i jadł jako najlepiej. Bronisław równie nie mógł się przyprawy potraw odchwalić. Sama tylko nieznajoma, twórczyni tych darów, mimo próśb i nalegania, nic wziąć w usta nie chciała i siadłszy smutna u okna, posiliła dziecię, tem się zdając nasycać, że jej posługa dobrze była przyjętą.

— Czemu waćpani nic nie jesz? — odezwał się Kosidło, czyniąc zaszczyt jej przyprawom; — w drodze trzeba jeść, nie wtenczas kiedy się chce, lecz kiedy można.

— Ja zawsze mało jadam — odpowiedziała nieznajoma — ale radabym wiedziała, jak daleko stąd do Krakowa.

— Dwie mile niewielkie — odezwał się gospodarz.

— Więc nie mamy się czego spieszyć — przerwał Kosidło — niedawno też z południa, konie mogą sobie wypocząć i waćpani dobrzebyś zrobiła, żebyś kazawszy sobie dać poduszką, przyległa chwilę — mówił wychodząc do sieni.

— Pani się jak widzę trapisz niewiadomością mieszkania przyjaciela swego — odezwał się Bronisław po odejściu ojca. — Gdybyś mi chciała dać jakiekolwiek jego opisanie, możebym potrafił go znaleść.

— Szlachetny twój, panie, zemną postępek, zapewne powinienby mię ośmielić do dalszego z łask twych korzystania: ale lękam się, żebym dając się mu poznać zupełniej, nie straciła na jego szacunku. O! jak gorżko wspomnieć czemeśmy byli! a do czego przyszli! Tymczasem pozwól powiedzieć, że mi także nie zbywa na przenikliwości: jesteś zapewne niezmiernie łaskawy, ludzki, dobroczynny; lecz patrząc na twe wyszukane względy dla woźnicy i jego nawzajem przeważne z tobą postępowanie, pozwólcie powiedzieć sobie, żeście obadwa nie w swojej właściwej postaci.

— Prawda — odpowiedział młodzieniec— to jest mój ojciec; on moją drogą i moim losem kieruje.

— Szczerość tego wyznania czyniąc ci panie zaszczyt, ośmiela mię do zupełniejszego mu powierzenia mych nieszczęść i nadziei. Mieszkałam ciągle w okolicach Piotrkowa przy krewnych, którzy zabrawszy znaczny po ojcu moim majątek, nędzą mi i zaniedbaniem za niego płacili. Dnia pewnego, wybiegłszy pod wieczór w lasy sulejowskie dla uzbierania ziół lekarskich na poratowanie zdrowia dziada mojego, napadniętą zostałam przez ogromne jakieś zwierzę, które się już rzucić na mnie miało, gdy niespodzianie oszczep konnego jakiegoś myśliwca na miejscu je u nóg moich położył. Jeszcze w tej chwili widzę dzielny cios jego ręki! Noc już była, gdym otwarłszy oczy z omdlenia, ujrzała się na ręku mego wybawcy, w chatce gajowego. Wśród starań najtkliwszych, głos jego miły nie przestawał zapewniać strwożoną duszę moją, cześć i miłość przysięgając mi wieczną; a gdym do sił wróciła, odprowadził mię do domu. Wyznaję, mówiła spuszczając piękne swe oczy, że ten wypadek stał się zakładem moich najsłodszych nadziei i niepokojów najsroższych; to mię zaś najwięcej bolało, że mój wybawca tak dobry i tkliwy, nigdy mi nie chciał powiedzieć jak się nazywa, choć się prawie codzień zemną widywał; dopiero w zimie, gdy miał opuścić okolice Piotrkowa, żegnając mię, wyznał, że jest jednym z dworzan króla, który w tej porze w lasach tamecznych łowami się bawił i że gdybym kiedy zgłosić się chciała, mam się udać do przyjaciela jego Kochana, szatnego w służbie królewskiej.

— Więc bardzo łatwo go znaleść; imię Kochana jest dobrze znane w Krakowie. Jeżeli pani pozwolisz, ja jej tę sposobność ułatwię. Tymczasem racz mi powiedzieć, jaki rodzaj nieszczęścia groził jej w chwili, gdy się nam zdarzyło spotkać ją w drodze?

— Ach! to wcale co innego. Opuściłam dom krewnych dobrowolnie; wzgardziłam losem najszczęśliwszym w mniemaniu opiekuna, w mniemaniu mojem losem najokropniejszym! Wierz mi panie, ani na chwilę z drogi cnoty nie zeszłam: owszem wszystko czyniłam, żebym znalazła szczęście w mem przeznaczeniu, bo wiem, że w uległości tylko szczęście niewiasty zawarte. Kochałam tę uległość, wieczne nakazując sercu milczenie; lecz gdym przy dopełnieniu jej spotkała zbrodnie i okropności, na które wzdryga się natura, pozostało mi tylko ucieczką ratować się, szukając pomocy mojego wybawcy. Tak to, kiedy ludzie zejdą z drogi prawdy, błędy ich otoczą, a cudze winy stają się ich winami! Prawdziwie, trzeba było coś nadzwyczajnego, żebym nakoniec pierwszy krok uczyniła. Jakkolwiek jednak występną popełniłam cnotę, lub cnotliwy występek, niebo biorę za świadka, żem jest niewinna!

Tak mówiąc, nieznajoma z serdecznem uczuciem przyciskała do ust małego chłopczynę, łzami boleści rosząc jego policzki. Postrzegał Bronisław, że los dziecięcia wiele działał w tej tajemnicy; lecz strzegąc się głębiej w nią wchodzić, poprzestał na zwyczajnem zasmuconych matek cieszeniu — gdy wszedł do izby młody, chudej postsci człowiek w wytartym długim kaftanie, w żółto-spłowiałym zawoju, opatrzony zardzewiałym rapirem i skłoniwszy się niezgrabnie, zbliżył się do gospodarza, pytając z cicha, czy niema smoły na przedaż. Ubiór jego znać dawał, że należy do ludu wyznania mojżeszowego: żydzi bowiem w tej porze, mieszkający w Polsce, osobliwie ci, co się handlem trudnili, trzymali się po większej częsci stroju wschodniego i ze zwyczaju, więcej jak z potrzeby oręż nosili przy boku; niektórzy zaś posiadający dobra ziemskie, dzierżawy, lub znaczne miejskie arędy, tak się bogato stroili, że ich od panów polskich trudno czasem było rozróżnić. Ale nasz izraelita pytający o smołę, odzieżą swoją wcale w tę omyłkę nie mógł wprowadzić — bardziej bowiem z nieochędóstwa do dzisiejszych, jak do ówczesnych żydów należał. Gospodarz odpowiadając mu, że smoły nie pędzi, wskazywał miejsce, gdzie może jej dostać; żyd nie przestawał na tem i jużto pytając o cenę i miarę, już o odległość miejsca, zwlekał pod różnymi pozorami wyjście, co zaczęło niespokojną czynić podróżnę, tem bardziej, że twarz żyda nie zdała się być jej obcą. Właśnie pod tę chwilę wszedł Kosidło, dając znać, że konie już zaprzężone i że czas jechać. Po zaspokojeniu gospodarza, wsiedli podróżni do bryki i gdy ujechali z ćwierć mili, Bronisław siedzący zawsze na przodzie postrzegł, że ma za budą tego samego żyda w zawoju, co zapytał o smołę, który siedząc na lichej szkapie wszystkich sił dobywał, aby mógł zdążyć za jadącymi i tyle dokazał, że wyprzedziwszy brykę, zajrzał do niej ciekawie i odtąd choć z wielkim trudem równo z nią jechał.

— Czego tu zaglądasz? — zapytał groźnie młodzieniec, widząc niespokojność towarzyszki, która się nagle w głąb budy ukryła. — Pójdź precz! my nie mamy smoły na sprzedaż!

— Przepraszam, wielmożny panie — odpowiedział żyd; — ja jadę za swoim interesem.

— Jedźże, nie wglądając w cudze! jeśli chcesz dojechać szczęśliwie — ponowił młodzieniec.

Zrażony żyd, oddalił się trochę na stronę i po chwili przymknąwszy się do Kosidły »Panie woźnica! — rzekł do niego — wasza bryka na trzy konie za ciężka, koła się zarzynają; gdybyście mi pozwolili przysiąść na koźle, jabym wam dał do przyprzęgu moją kobyłkę. Słyszycie, kupię wam miodu«.

— Pójdź precz z twoją kobyłką i z twoim miodem! — odpowiedział starzec.

Oświadczenie żyda przyprzężenia kobyłki do bryki podróżnych, nie wiedzącego dokąd ci jadą, pddejrzanem zostało Bronisławowi tem bardziej, że się nieznajoma coraz widoczniej mieszać zaczynała; pogroził mu więc orężem, rozkazując. żeby się natychmiast oddalił, jeśli nie chce doznać, jak mu niepomyślnem być może dalsze ich trzymanie się. Żyd, widząc jawną ku sobie niechęć, został na tyle; Kosidło też, zaciąwszy konie, wkrótce natręta daleko za sobą porzucił. Śmiałe atoli jego przypytanie się głęboko zostało w pamięci starca utkwiene i tem go niespokojniejszym czyniło, że miarkował, iż wjechał już na ziemię należącą do władzy marszałkowskiej, gdzie czujność straży z powodu napływu ludności około stolicy, znacznie była powiększoną. Jechali jednak podróżni, nie spotykając nic takiego, coby ich nieufność wzmagało. Słońce jeszcze było wysoko, gdy im się zdaleka ukazały mury Krakowa. Miasto to nie było jeszcze w tym wieku, ani tak obszerne, ani tak okazałe, jakiem go późniejsze czasy widziały. Kilkakrotnie napadane przez czechów, palone przez tatarów i świeżo przygnębione głodem i morem, nosiło na sobie smutne ślady wytrwanych nieszczęść i pożogi; górujące jednak ogromne gotyckiego kształtu świątynie i inne kamienie budowy nad niską drewnianych domów połacią, poznawać dawały rządną panującego opiekę. Z łona tej starej Piastów dziedziny, najprzód wpadały w oko: zamek o wielu wieżach wznoszący się na górze, przy nim katedralny kościół, wspaniałe Sukiennice, oraz wiele innych świątyń i gmachów, które nowym bieląc się murem, pokryte miedzią, lub blachą, miłym widokiem rozweselały zdaleka. Nie życzył sobie Kosidło od razu wjeżdżać do Krakowa, lękając się zwyczajnych w bramie pytań i zarzutów; postanowił zatem stanąć na Kleparzu, który osobne wtenczas przed stolicą składając miasteczko z kilkuset domów, był zamieszkany przez lud bardziej rolniczy, jak miejski, przez rzemieślników pierwszej potrzeby, oraz kupczących drobnym towarem żydów, którzy niemając jeszcze w tej porze osobnego, jak później na Kazimierzu, siedliska, a znaczną składając ludność, mieścili sie w różnych częściach Krakowa.

Jak tylko podróżni wjechali do miasteczka, przyskoczyło do nich kilku żydów, zapraszając jak zwykle na gospodę do siebie; a lubo Kosidło niezważeł na ich nalegania i nieprzestawał jechać, oni jednak zabiegając koniom i chwytając za zaprzęż, równie ciągle zapraszali i ledwie niewskakiwali na brykę. Bronisław im groził, lecz to ich bynajmniej nieustraszało, owszem za każdym krokiem, jak rój pszczół rozdrażniony, liczba ich coraz się bardziej mnożyła. Kosidło chcąc się pozbyć tej chmury, dobrze konie zacinał; nic jednak nie wskórał, bo żydzi w czwał biegąc, starzy i młodzi, dzieci i niewiasty, palcem wskazywali na pojazd, krzycząc przeraźliwie: *Sie gajt! sie gajt schon mit ihm.* Nie było innego sposobu, jak do najpierwszej otwartej wjechać gospody, co też uczynił Kosidło i skierowawszy w dziedziniec zajezdnego domu zawarł wrota za sobą. Nieznajoma przelękniona w najwyższym stopniu, prawie bez przytomności zaprowadzoną została do gospodarza chrześcianina, który przyjąwszy ją z dziecięciem do izby, zapewniał, iż odtąd pod jego opieką niczego się nie powinna obawiać. Kosidło niemniej był zatrwożony tą żydowską wyprawą, nie mogąc pojąć, czyli on, czy nieznajoma była jej przyczyną; — gdy Bronisław krzątając się koło bryki, postrzegł z tyłu na budzie jakiś napis kredą z kilku liter żydowskich złożony. Krótkie nad nim zastanowienie dało mu poznać sprawcę tej psoty w młodym żydzie, mniemanym kupcu smoły, który nie mogąc sam zdążyć za bryką, naznaczył ją dla poznania innym. Lecz daleko ważniejsze czytanie zajmowało starca; było to pismo marszałkowskie, przybite na wrotach domu, a przypominające w imieniu panującego władzom miejskim, zadość czynienie wyrokowi króla Łokietka, w osnowie: iż gdy wieść chodzi, że potomek jednego z wygnańców, za winę przeciw tronowi na miecz skazanych, znajduje się w kraju, dołączając jego rysopis, zaleca się śledzenie, pojmanie i oddanie go straży marszałkowskiej, a postanowiona nagroda za głowę winowajcy wypłaconą będzie.

(c. d. n.)

Wystawa paryska w 1900 r.

Komisarz austrjacki wystawy paryzkiej w 1900 roku na zapytanie, wystosowane przez prasę wiedeńską, co będzie na tej wystawie najgodniejszego widzenia, nadesłał w odpowiedzi obszerne sprawozdanie, z którego przytaczamy ustępy ważniejsze. »Wystawy paryzkie — pisze p. Eksner — różnią się od wszystkich przedsięwzięć tego rodzaju tem, iż całość ich przedstawia dzieło sztuki w ścisłem znaczeniu tego słowa.

W 1855 r., podobnie jak i w latach 1867, 1678 i 1889, zgromadzenie doskonałych artystów pod kierunkiem wybitnego specjalisty tworzyło szkice ogólne i pojedyńcze plany gmachów. Co się tyczy rozmiarów przedsięwzięcia całego, cztery kolejno po sobie następujące wystawy dają miarę stopniowego rozwoju odnośnie do przestrzeni i budownictwa. Zgodnie z tem w 1900 r. powierzchnia wystawy obejmować będzie 108 hektarów, czyli terytorjum wystawowe będzie o 20 hektarów większe, niż w 1889 r. Co się tyczy urządzeń, projekt ogólny ma na celu nie tylko samą wystawę, lecz i upiększenie miasta po zamknięciu tejże.

I obecnie już pola Elizejskie uchodzą za najpiękniejszą ulicę w świecie, a Plac Zgody, z którego ulica ta prowadzi do lasku Bulońskiego, uważany jest słusznie za najwspanialszą dzielnicę miejską w Europie. Otóż powstał plan przeprowadzenia nowej ulicy od pól Elizejskich wprost do placu Inwalidów. Do urzeczywistnienia tego planu były dwie przeszkody: przedłużając środkową oś esplanady Inwalidów ku polom Elizejskim, przecina się Sekwanę w miejscu, gdzie niema mostu i spotyka się na drodze pałac Przemysłu, pozostały z czasów wystawy 1855 r. — olbrzymi budynek w zupełnie dobrym stanie, uważany przez wielu za znakomite dzieło budownictwa. Przeszkody te zostaną usunięte: pałac Przemysłu będzie zburzony, a na Sekwanie stanie most Aleksandra. Z pól Elizejskich roztaczać się będzie wspaniała perspektywa na pałac Inwalidów z jego złoconemi kopułami. Na prawo i na lewo nowej »avenue« w pobliżu pól Elizejskich staną dwa nowe pałace. Po prawej stronie tak zwany »wielki pałac«, po lewej »mały«. Pierwszy przeznaczony będzie na wystawę dzieł sztuki wszystkich narodów na ziemi, drugi da schronienie dla historji sztuki francuskiei w wieku XIX. Dla gości wystawowych nie mających, żadnych celów specjalnych, ta część wystawy będzie najponętniejszą i najbardziej przyciągającą. Są wszelkie powody do mniemania, iż międzynarodowa wystawa sztuki w 1900 r. przewyższy zarówno pod względem ogromu, jak i jakości wszelkie, widziane do tej pory zbiory dzieł malarstwa, plastyki i architektury. I historja sztuki francuskiej wieku XIX, przedstawiona poglądowo, ze względu na jej wpływ na ruch artystyczny u wszystkich narodów, posiadać będzie niemałe znaczenie.

Do rzeczy godnych widzenia należyć będą także oba brzegi Sekwany. Na prawym brzegu ciągnie się obecnie ulica, otoczona czterema rzędami potężnych drzew: »Cours de la Reine«, przy której znajduje się kilka gmachów, posiadających pewne znaczenie historyczne i architektoniczne. Tutaj staną: pałac »Wystawy miasta Paryża«, »Ogrodnictwa« i pałac »Economie sociale«. Na lewym brzegu przy Quai d'Orsay pomieści się szereg pałaców państw, które nie chciały poddać się systemowi i podziału na grupy. Meksyk, Japonia, Chiny, Brazylia, Bośnia i Rumunia wzniosą tu gmachy, których styl, architektura i urządzenie wewnętrzne odpowiadać będą charakterowi narodowemu i swą rozmaitością nadadzą różnobarwny i egzotyczny koloryt tej dzielnicy, tworzącej miasto w mieście. »Rive gauche« w takich warunkach będzie przedstawiać widok, przechodzący wszelkie oczekiwania, a przejażdżka Sekwaną od mostu Aleksandra do »Pont de l'Alma« nastręczy mnóstwo czarujących wrażeń i doprowadzi nas do dwóch głównych oddziałów wystawy: wystawy kolonialnej na prawo i wystawy przemysłowej na polach Marsowych na lewo. Trocadero ze swymi wspaniałymi, pałacami wybornie nadaje się na pomieszczenie okazów kolonij. Tam także Rosja dla swych posiadłości azjatyckich wybuduje pałac na przestrzeni 4,000 metrów kwadratowych.

Podczas gdy pałace na esplanadzie Inwalidów będą urządzone na wzór domów mieszkalnych, gmachy wystawowe na Champ de Mars obejmą wszystkie przemysły tegoczesne, a przedewszystkiem motory. Elektryczność, ta najmłodsza z sił oddanych do rozporządzenia ludziom, będzie zajmować miejsce tak wybitne, jak na żadnej wystawie poprzedniej.

Bajka arabska.

Na samym środku oceanu Spokojnego leżała wysepka imieniem Amo. Wyraz ten tylko tyle ma wspólnego z łacińskiem słowem kocham, że znaczył w języku mieszkańców szczęście, bo rzeczywiście dobrze było ludziom na tej wyspie zrodzonym i gdy wracali w dniu święta Kolion (co znaczy: czytanie przyszłości), twarze ich były tak jasne, jak to słońce, co z fali nad rankiem wstawało, a wesołym ich pieśniom wtórowały zcicha tonie oceanu.

Był to dzień wielkiej wagi dla mieszkańców wyspy, a właściwie noc w wigilię Kolionu. W noc tę z fal morskich można było wyczytać dolę swoją na rok cały.

Każdy, kto żył, spieszył wieczorem ku brzegom morza, a morze kładło mu u nóg losy jego w postaci kwiatów białych i czarnych. Białe — znaczyły szczęście, a czarne — smutek i łzy.

Z listków tych kwiatów można było nawet bliżej określić treść doli swojej, ale była to robota długa i żmudna, a słońce wówczas jeszcze młode, biegało prędko po stropie niebieskim, więc noce były krótkie i ranek szybko nadchodził; z pierwszym zaś blaskiem świtu, fale chwytały kwiaty i pogrążały je na dno swej głębi tajemnej...

To też nie wiele listków można było odczytać, a reszta trosk i szczęścia nikła nieznana.

Mieszkańcy wracali jednak nad ranem weseli, bo roku tego białych kwiatów było więcej, niż zwykle — jak stado śnieżnych gołębi, okryły one brzegi całe, a czarne prawie znikły w tej powodzi szczęścia, które wyrzuciło morze dobrotliwe.

Tylko Ston, młody śpiewak tej wyspy, pozostał nad brzegiem milczący i smutny, bo widział same czarne lilie u nóg swoich, a z jednej białej zdołał wyczytać, że pozna Wigę, więc myślał — coby to znaczyć miało?

Tymczasem słońce zalało krwawą łuną szerokie piersi morza i zagrało tysiącem blasków na srebrnych strunach liry Stona, zrobionej z konchy różowej muszli morskiej.

Zmęczony myślą, Ston wstał, wziął konchę i siadłszy w cieniu drzew, zaczął grać z cicha — a kiedy łowił uchem ostatnie echa pieśni swojej, usłyszał słowo: »Dziękuję«.

Ergnął, spojrzał i lira wypadła mu z ręki: przed nim stała jasna dziewczyna, skąpana w słońcu, jak słońce — sama.

— Kto jesteś? — spytał i oczy dłonią od jej blasku przysłonił.

— Jam Wiga — rzekła — wracam z Kolionu, słyszałam piosenkę twoją — ładna, lecz smutna... czemu tak smutna?... Morze tak dobre!... same, wiesz, białe mi kwiaty rzucało — a takie ładne pachnące...

To rzekłszy, uśmiechnęła się, jak ranek majowy i z krzykiem: — Motyl! ach motyl — poczęła gonić wielkiego motyla..

A przed nią leciał śmiech i śpiew i miłość i blask — a za nią kwiaty wyciągały swe lśniące kielichy i każdy jej stopą trącony, zyskiwał barwy i światła. Tak się przynajmniej zdawało Stonowi, który pozostał niemy i drżący, bo mu jakaś nowa struna w piersi zadrgała i szła szeroką falą od serca do gardła i plątała mu myśli i burzyła krew.

Dlaczego właśnie Wiga tę strunę szarpnęła? — niech powie noc milcząca, co kocha głośnego słowika, niech powie ogień ciepły i jasny, co wesół się pali w zmrok ciemny i mroźny, niech powie śmiech, co ze łzą graniczy i tysiące innych kontrastów, co z taką siłą i mocą niepojętą lgną wiecznie ku sobie.

Od tego dnia Ston chodził, jak senny, w uszach mu ciągle drgał Wigi śmiech, a oczy mu przyćmił jej blask.

Widywał ją czasem z daleka, lecz pierwszy do niej iść nie chciał... czemu? nikt nie wie. Może był hardy i dumny, a może była dla niego nad to świętą...

Tak minął rok...

Znowu w wigilię Kolionu dążyły tłumy ku brzegom morskim — milczące i ciche, bo morze szumiało nutą złowrogą — noc była czarna bez gwiazd, był to zły znak, jak mówili starzy.

I rzeczywiście, już więcej niż przedtem ciemnych kwiatów wyniosły morskie odmęty.

Ston stał przy swej fali i czekał.

Wypłynęła zrazu róża ciemna, potem pęk czarnych konwalij, wreszcie garść śnieżnych bławatów i kwiat bez barwy, zapachu i nazwy — nic więcej.

Zrozumiał Ston ten znak. Kwiat bez nazwiska i barwy — to była śmierć. Więc oko mu się łzą przyćmiło i zamyślił się głęboko.

A gdy go zbudził silny wark morza, co świt bliski zwiastował, wziął kwiat z białych ostatni i zaczął go badać. »Zobaczysz Wigę« — wyczytał, więc przytulił go do ust i rzucił do fali. A potem, gdy wziął resztę białych bławatów i liście zaczął przeglądać, usłyszał płacz.

Spojrzał i ujrzał Wigę, co w śnieżnych kwiatach po kolana, niby w puchu łabędzim, błyszczała w tę noc ciemną, jak gwiazda urocza.

W ręku trzymała garść czarnych kąkoli, które jej morze zesłało.

— Patrz — rzekła — Stonie; białych mam dużo, ale i czarnych nie braknie... — i łzy po jasnej jej twarzy toczyły się perłą.

Więc podszedł do niej Ston i nim krzyknąć zdołała, wyrwał te czarne kąkole i w łono fal rzucił, a u nóg jej rozsypał grad listków białych — całe swe szczęście, co mu bóg morza przeznaczył.

Klasnęła Wiga w swe rączki małe.

— Coś zrobił, Stonie, ja nie chcę — wołała — byś ty swem szczęściem me łzy osuszał i łzą mą płakał!

Lecz Ston, spuszczając oczy, zaczął jej kłamać, że szczęściem samem się poił, chciałby więc smutku spróbować...

Uspokojona Wiga, myśląc, że prawdę powiedział, biegła radosna do domu, a Ston długo słyszał gamę srebrnego jej śmiechu...

Tłumy wracały... Noc ciemna zaczęła jaśnieć powoli. Z czarnej zrobiła się szara... Potem na horyzoncie zamajaczyły blaski; sine fale morskie przybrały tony miedziane, złote i migotały łuską z kolorów tęczy... Wschód jął się palić zrazu ogniem bladym — wystrzelił snopem różowym, mienił się barwą, grubiał, aż spłonął szkarłatem.

Nie omyliła się Wiga, wierząc Stonowi — był on szczęśliwy jej łzami, bo ile razy jej smutek na nim się spełniał, czuł radość wielką — gdyż kochał Wigę i Wigi szczęście więcej może, niż nawet swą lirę z konchy różowej i struny na niej błyszczące.

I gdy raz siedział w cieniu palm i gryzł swem sercem ostatni z tych smutków, które los dla Wigi przeznaczył, poczuł, że słabnie i odgadł duszą wrażliwą, że zimna i tajemnicza śmierć idzie ku niemu — lecz wiedząc o tem, że mu raz jeszcze to jedno szczęście zabłyśnie, co w noc ostatnią Kolionu, do łona fali swej rzucił, czekał jej przyjścia spokojnie.

Już mrok szary padał na ziemię, cichł las i ptaki już śniły, a fale wieczorne łamały się z głuchym jękiem o nadbrzeżnych skał zręby...

Wigi nie było.

Ston chciał wstać, lecz nie mógł. I gdy się ze śmiercią pasował, usłyszał śpiew i śmiech. Wiga szła w gronie wesołych rybaków... Nie widząc go — minęła. Więc Ston, chcąc jeszcze raz ujrzeć jej oczy jasne, trącił słabnącą dłonią stronę na konsze różowej. Zabrzmiała cicho... Wiga szła dalej.. I drugi raz Ston szarpnął strón kilka, lecz pękły bez dźwięku.

Więc chwycił w bólu swą lirę, by z reszty strón melodję wydobyć i zastygł tak — z lirą w dłoni i rozpaczą na czole.

I leżał obrócony bladą swą twarzą ku niebu.

Tymczasem noc zaszła... Niebiosa ociekły gwiazdami krwawemi, a ziemia pokryła się brylantem rosy wieczornej...

Gwiazdka jedna ujrzawszy zimny trup Stona i tak z jego twarzy rozpacz zastygłą, załkała cicho, a łzy jej perłami błękitnych meteorów padały w morze.

Gdy spostrzegł to wiatr zachodni, co kochał tę gwiazdkę niebieską, westchnął — aż zadrżały trzciny nadbrzeżne, a potem tak się rozszlochał — że palmy gięły czoła zielone ku ziemi, w końcu, zebrawszy całą swą moc i siłę, chwycił trup Stona i rzucił go do oceanu. Jęknęły i zakręciły się fale, a wodorosty, ciekawie pochyliwszy głowy, zdziwione patrzały, jak Ston z lirą pogrążał się wolno na dno morza...

Dziś już i wyspy tej niema i morze kwiatów nie rzuca... Mówią tylko, że jedna lira z konchy różowej na dnie morskiem przetrwała i resztki strun na niej splątanych. I w noce ciche słychać podobno, jak fale, płynąc przez struny, grają i dźwięczą, a melodja dźwięków jest jakaś dziwna i niewyraźna... Słychać jakiś pół płacz, pół jęk i tęsknotę bezbrzeżną za czemś innem, jasnem i czystem, a jeszcze nieznanem, jakieś wołanie, skargę i żal...

Zbiór tych luźnych tonów ma być tak smutny, że nawet marynarze — stare wilki morskie — o sercach wśród wichru i burz oceanu hartowanych, słysząc ten śpiew, stają się bardziej chmurni i milczący i klną, nazywając to miejsce — »falą żałobną«.

Ciekawe rzeczy.

Pocałunek jako lekarstwo! Czy można sobie wystawić coś przyjemniejszego? A ma to być środek nietylko przeciwko cierpieniom miłości, lecz i na zwykłe choroby, jak zaburzenia żołądkowe i inne. Jeżeli tak zapewniają poważne czasopisma naukowe, należy wierzyć.

Zacofani bakterjologowie ośmielali się utrzymywać, iż pocałunek może rozpowszechniać zarazę a nawet sprowadzić śmierć. To dowodzenie nie miało sensu!

Według nowoczesnych bakterjologów, pocałunek jest wybornym środkiem przenoszącym mikroby toniczne, ułatwiające trawienie. Najlepsze wody mineralne nic nie są warte w porównaniu z własnościami leczniczemi pewnej liczby pocałunków, otrzymanych z pięknych usteczek przez osobę dotkniętą cierpieniami żołądka. Że pocałunki są wzmacniające, o tem wiedziano dawno. Obecnie odkryto, iż za ich pośrednictwem można dokonywać wymiany nader użytecznych mikrobów. Umiejętność łączy się w tym wypadku z poezją. Ale jak każdy środek leczniczy, tak i pocałunki, »użyte« nadmiernie, mogą sprowadzić złe skutki. Niedawno dzienniki niemieckie doniosły o zakładzie zrobionym przez pewnego młodego człowieka, iż narzeczonej swej zaaplikuje w ciągu dziesięciu godzin 10.000 pocałunków. O zakładzie tym rozmawiano w pewnem towarzystwie paryskiem. Utrzymywano, iż nie ma w nim nic nadzwyczajnego i że każda zakochana kobieta odważy się zawsze na taką ilość pocałunków. Tylko dwaj lekarze, obecni przy tej rozmowie ostrzegali przed zmęczeniem fizycznem. Wreszcie ktoś zaproponował, iż najlepiej byłoby zrobić próbę.

Znana z piękności szansonistka Anna Held zgodziła się na eksperyment. Partnerem jej był jeden z aktorów. Próba zaczęła się. Wybrano sędziów, którzy liczyli pocałunki. Przy pocałunku nr. 100, rysy artystki zmieniły się i na twarzy znać było zmęczenie. Anna Held zbladła i zaczęła nerwowo trzymać się krzesła. Aktor dowiedziawszy się, iż dopiero sto razy pocałował, był bardzo zdziwiony, zdawało mu się, iż pocałunków było przynajmniej tysiąc. Ale ponieważ niewolno było robić przerw, zaczął całować z wielkim zapałem na nowo.

Przy pocałunku nr. 150 Anna Held była blizką zemdlenia, zaś przy pocałunku nr. 156 śpiewaczka na pół żywa uznała się za zwyciężoną.

Aktor zaręczył wprawdzie, że mógłby całować dalej, ale jego wygląd zadawał kłam temu twierdzeniu. Wobec tego zakochani, którzy kończąc list posyłają swym ideałom tysiące pocałunków nie wiedzą sami co piszą. Tysiąc pocałunków — to śmierć w prozie życia.

Więzienie św. Pelagii, w którem zajmuje obecnie celę Henryk Rochefort i gdzie prawdopodobnie znajdzie się niebawem Zola, rządzi się osobliwymi przepisami. Oto, co opowiadał niedawno inspektor więzienia korespondentowi »Local-Anzeigera«. »Mieliśmy tu pisarzy, którym ze względu na ich pracę wolno było chodzić do teatru. Pewien więzień, zdaje mi się, około 1868 roku, odwiedzał teatr prawie co wieczór. Dał słowo, iż będzie wracał zawsze przed północą. Dwa razy spóźnił się. Za pierwszym razem dozorca nie powiedział mu nic, ale za drugim razem rzekł surowo: »Przyrzekłeś pan wracać o oznaczonej godzinie. Jeżeli jeszcze raz się spóźnisz, będziesz mógł sobie dzwonić, dopóki ci się podoba. Ja ci nie otworzę« Groźba poskutkowała. Więzień już więcej nie wracał po godzinie duchów. Gdy Sardou pisał swą farsę »Reveillon«, z której później powstała operetka »Fledermaus«, miał na myśli więzienie św. Pelagii, owo »wesołe więzienie«, które miało zaszczyt wejść do zbioru cytat. Dziś, więzienie to jest mniej wesołe, niż za czasów cesarstwa. Rzeczpospolita dba więcej o to, żeby jej więźniowie siedzieli pod kluczem, jakkolwiek stara się dla nich o rozmaite przyjemności, by mogli mile czas spędzać. Restauracja »Jardin des Plantes« dostarcza wszystkiego, co ceni serce smakosza. Śniadania, wyprawiane w więzieniu św. Pelagii przez Drumonta w 1892 r., nietylko z powodu swego ożywienia, lecz i zalet gastronomicznych, stanowiły przez 3 miesiące przedmiot rozmów całego Paryża.

Morze martwe w Ameryce. Podobnie jak Palestyna, tak i Stany Zjednoczone posiadają swoje »Morze martwe«, które dla leczniczych własności swych wód nosi u krajowców nazwę »lekarskiego« (Medical-Lace). Położone jest ono w południowej części Stanu Waszyngtońskiego na wielkiem płaskowzgórzu, otoczonem przez rzekę Kolumbię, na wysokości 610 m. nad powierzchnią oceanu Spokojnego. Ponieważ w morze to nie wlewa się żadna rzeka, a poziom pozostaje tu jednakowy zawsze pomimo znacznego parowania w suchem tamtejszem powietrzu, przeto istnieje przypuszczenie, że wielkie to jezioro jest zasilane przez źródło, mieszczące się wewnątrz własnej jego kotliny. Zawartość soli jest tu prawie równie wielka, jak w morzu martwem palestyńskiem. Według nowszych wszakże poszukiwań, jest ono zamieszkiwane przez pewne zwierzęta, mianowicie przez drobnego żółwia i osobliwą rybę długą na 20 ctm. W promieniu do 2 km. dokoła jeziera, brak wszelkiej roślinności na gruncie gliniastym.

Działalność żółci na jad wężów. Oddawna już wiadomo, że jad wężów, dostawszy się do żołądka, nie wywiera żadnego szkodliwego wpływu na organizm. Opiera się na tem znany sposób wysysania rany zadanej przez węża. Wedłng świeżych poszukiwań prof. Frasera, żołądek danego zwierzęcia może znieść bez szkody dawkę 1000 razy większą od tej, która zabija zwierzę dostawszy się do krwi. Okazuje się, że środkiem, który niweczy w żołądku szkodliwe własności jadu, jest żółć. Zwłaszcza silnie przeciwtrująco ma działać żółć samych wężów, nieznaczna jej domieszka osłabia ogromnie siłę jadu, a nawet może go uczynić zupełnie nieszkodliwym. Żółć wężów ma posiadać silniejsze własności przeciwdziałające, niż ich krew.

Produkcja złota. P. Preston, dyrektor mennicy w Waszyngtonie ocenia, że produkcja złota na całej ziemi, która w r. 1896 wynosiła 1.075 000.000 franków, wzrosła w r. 1897 do wysokości 1.250,000.000 franków. Najznaczniejszy przyrost okazuje się w Australii, której produkcja czyni około 287$^1/_2$ milionów franków; dorównywa ona zatem prawie Afryce południowej, dostarczającej o 37$^1/_2$ mil. więcej. Produkcja Stanów Zjednoczonych ocenia się na 30 miljonów franków, okazując przyrost 27$^1/_2$ mil. Kalifornia sama dostarczyła 157$^1/_2$ mil. tj. dwa razy więcej, aniżeli w roku poprzedzającym. Przyrost ten produkcji złota wpływa nie z odkrycia nowych pokładów, ale jest raczej skutkiem udoskonalenia metod jego wydobywania.

Szybkość gołębi pocztowych była przedmiotem badań p. Zieglera, który podaje treść swej pracy w »Zoologisch Jahrbücher«. Rezultaty tych badań nie są w zgodzie z otrzymanymi dawniej przez innych badaczy. Na dużych odległościach przeciętna szybkość najlepszych ptaków wynosi od 1000 do 1150 m. na minutę. Wiatr pomyślny powiększa tę szybkość tak, że może ona wynosić 1600, rzadziej do 1950 m. Również źle oddziaływają na szybkość lotu wiatry, deszcze, mgły i chmury niewysokie, gdyż utrudniają ptakom orjentowanie się w przestrzeni. Gołębie pocztowe nie podnoszą się do znacznych wysokości i nie zużytkowują wielkich szybkości wiatrów panujących w 2.000 m. i wyżej. W Niemczech, gdzie badania były dokonywane, nie podnoszą się gołębie powyżej 1000 do 1500 m., a przy przeciwnym wietrze obiegają daleko niższe warstwy atmosfery.

Zwierzęta i liny podmorskie. Liny podmorskie, pomimo, że są zawsze okryte warstwą ochronną, złożoną z drutu żelaznego, smoły i gutaperki, ulegają licznym uszkodzeniom, spowodowanym przez niektóre zwierzęta morskie. Szkodniki te należą głównie do mięczaków i skorupiaków. Pierwsze miejsce między nimi zajmuje osławiony świdrak (Teredo) znany niszczyciel pali w portach. Znane są szkody zrządzone przezeń w r. 1818 i 1859 w linie podmorskiej w morzu Śródziemnem Młode tych mięczaków umieją nawet wświdrować się między przerwy w skrętach drutu żelaznego, chociaż leżą one dość ściśle obok siebie. Z gromady skorupiaków, liny oraz pale niszczy mały, bo ledwie 3 mm. długi Limnoria tenebrans, który zrządza ogromne spustoszenia w zatoce Perskiej i na oceanie Indyjskim. Piła (Pristis antiquorum) psuje również niekiedy liny, nie tak jednak często. Wypadki takie notowano na linach, przeciągniętych między Brazylią a Portugalią, oraz wzdłuż wschodnich brzegów Ameryki południowej. Przy wyciąganiu uszkodzonych lin znajdowano w nich kawałki podruzgotanej piły tej ryby, wbite tak głęboko, że opierały się o drut miedziany.

Teatr — literatura — sztuka.

Wieczór pana Woleńskiego, urządzony w sali Sokoła d. 13. marca odznaczał się bardzo obfitym i urozmaiconym programem.

Część wokalna koncertu powszechnie się podobała, a publiczność żywo oklaskiwała wykonawców. Lwią część tych oklasków zbierał pan Szymański. Nie mniej dobrze wypadła część dramatyczna wieczoru; wykonawcy grali bardzo składnie, przedewszystkiem zaś z humorem i życiem. Z nerwem wypowiedział pan Woleński »Farysa«, zdobywając się miejscami na siłę i potęgę. Żałować tylko wypada, że pomimo, iż część dochodu była przeznaczoną na cel dobroczynny, publiczności zebrało się stosunkowo niewiele Przyczyny tego zapewne szukać należy w zbyt słonych cenach. W wieczorku oprócz pana Woleńskiego brali udział artyści dramatyczni panowie: Fiszer i Bojarski, panie: Nowakowska, Woleńska, oraz Helena P. W wokalnej zaś części, panie: Jezierska, Baranowska i pan Szymański. *Age.*

Kula u nogi, sztuka w 5. aktach zmarłego Szutkiewicza, znana z innych scen, pojawiła się na lwowskiej scenie po raz pierwszy w zeszłym tygodniu. Jest to rodzaj melodramatycznej trajedji, pisanej nie równo, w której obok scen banalnych i sytuacyj pospolitych, znajdują się fragmenty nacechowane niezwykłym talentem. To samo można powiedzieć i o rysunku postaci. Autor *Popychadła* przytem powtarza się nieco w *Kuli u nogi*, a w obydwóch sztukach dowiódł, ze nie jest oryginalnym i pomysłowym, gdy maluje życie ze sfer mu nieznanych, które widocznie odtwarza z reminiscencyj — a jest natomiast wybornym fotografem i głębszym pisarzem skoro zawadza o nędzę ludzką, przerażającą swoją nagą szczerością, a jednak w gruncie uczciwą.

Siłę talentu, prawdziwą siłę, Szutkiewicza widać w epilogu *Kuli u nogi*. W nim tkwi też niezwykła jego indywidualność autorska.

Szkoda, że ten epilog, grany był u nas przeważnie przez nowicjuszów, czy aplikantów scenicznych. Nie grali oni źle, ale zamazali właściwy ton całego epilogu, i te przepyszne postacie, w grze ich zaledwie były podmalowane. Wszystko to, co jest w epilogu, choć to epizody, powinno być grane przez skrystalizowanych aktorów, chociażby zmuszeni byli z poprzednich aktów, przecharakteryzować się. Dowód na to był bijący w oczy: z tych epilogowych epizodów tylko p. Ruszkowski, ma się rozumieć, grał ulicznego grajka, tak, jak się grać powinno no i w pewnej mierze pani Lasocka gospodynię noclegowej nory.

Pod względem gry w całej sztuce imponował spokojem, stylem i uczuciem ścierając talentem melodramatyczność z postaci p. Chmieliński. Z każdego słowa, z każdej sytuacji — wysuwał się artysta pierwszorzędny, choć rola dominującą nie była.

Pan Wostrowski rolę Aleksandra dobrze zajaskrawioną traizmem, opanował w zupełności, przejął się nią i grał, co się zowie dobrze, wystrzegając się nienaturalnego patosu.

Pan Kliszewski melodramatycznego męża grał zdrowo.

Pani Siennicka złą żonę — rodzaj anioła z rogami, grała powabnie, a matkę jej, teściowę, którą autor z kretesem zszablonował, ratowała pani Cichocka grą wyrazistą.

Reszta ról dość płytkich w pomyśle, poszła gładko w grze pp. Gostyńskiej, Walewskiego, Nowackiego, Jaworskiego, Rybickiej, Jastrzębównej, Jankowskiej i Jednowskiego. W epilogu, mimo to, co wyżej powiedzieliśmy, nie bez talentu odegrali epizody pp.: Neuman, Podhorski, Preissner, Modzelewski i Zamorska.

Nietensam.

Ostatnie dwa tomy, jakie ukazały się kolejno nakładem wydawnictwa Czytelni Polskiej w Krakowie, zawierają serję obrazków litewskich Ignacego Chodźki pod tytułem *Pamiętniki Kwestarza.* Krytyka literacka, precę tę, uznaną niegdyś za arcydzieło przez rozentuzjazmowawanych czytelników, zalicza do najcelniejszych utworów literatury naszej. Nikt bowiem z taką dokładnością, fotograficzną nieomal wiernością, nie umiał malować zwyczajów i obyczajów Litwy przy końcu osiemnastego i z początkiem dziewiętnastego stulecia, jak Chodźko. Dziś, kiedy ta przeszłość staje się coraz bardziej zamierzchłą, obrazy Chodźki są bodaj, czy nie najlepszem popularnem źródłem dziejowem.

Pierwszy tom poprzedzony jest krótkim wstępem Piotra Chmielowskiego. W niewielu, bo zaledwie dwudziestu stronicach, autor wstępu scharakteryzował życie pisarza i odzwierciadlił te czynniki, jakie wpływały na twórczość Ignacego Chodźki.

Michał Rolle. Ateny Wołyńskie. (Szkic z dziejów oświaty w Polsce). Lwów. Nakład księgarni Gubrynowicza i Schmidta. 1898.

Znany już zaszczytnie, choć młody jeszcze autor, wydał świeżo studjum, które jest niezmiernie ważnym przyczynkiem do dziejów naszego szkolnictwa. Jest to mianowicie historja szkół krzemienieckich, słusznie Atenami Wołyńskiemi nazwanych, gdyż z nich rozchodziły się promienie nauki na wsze strony, roznosząc oświatę po wsiach i miasteczkach aż trzech prowincyj. W pracy tej, podzielonej na dziewięć rozdziałów, przedstawił nam p. Rolle stan oświaty na Wołyniu za dawnych czasów, dzieje związku szkół krzemienieckich, czasy ich rozkwitu, oraz wypadki, które poprzedziły zamknięcie liceum krzemienieckiego i wywiezienie skarbów jego do Kijowa. W opowiadanie to jest wpleciona barwnie nakreślona sylwetka Tadeusza Czackiego, który zakład naukowy w Krzemieńcu do życia powołał, środki na jego utrzymanie wykołatał i aż do końca życia był duszą jego. Nie wszyscy jednak z współczesnych otaczali Czackiego czcią i poważaniem. Znalazło się wielu malkontentów, którzy o szkołach krzemienieckich i ich założycielu źle się wyrażali, a co gorzej, źle pisali. Te jednak zazarzuty odpierali dzielnie wychowańcy szkół krzemienieckich, — a ta szermierka dostarczyła autorowi omawianego studjum, bogatego materjału do historji wspomnianych szkół. Naturalnie, wiele szczegółów zaczerpnął on z pamiętników osób współczesnych i z papierów, pozostałych po ówczesnym kuratorze okręgu naukowego.

Pożyteczne i praktyczne wiadomości.

Hodowla trufli. Na Szląsku austryjackim, ma być urządzony zakład doświadczalny dla uprawy trufli, przez ministerjum rolnictwa. Na kierownika przeznaczony jest p. E A. Schröder z Cieszyna. Znawca ten zwraca uwagę na grzyba jadalnego, który między wszystkimi innymi grzybami ma mieć najwyższą wartość pożywną, tak ze względu na zawartość swą co do białka i soli pożywnych, jak również i co do łatwej ich strawności. Grzyb ten ma nazwę botaniczną „Clitopillus prunullus", lub „Rhodospolus prunuilus Scoz.", po niemiecku „Pflaumenpilz". Zawiera on 38, 82 proc. białka i 15 proc. soli pożywnych. Rośnie w lecie i jesieni w blizkości lasów na pastwiskach omszonych, lub silnie porośniętych. P. Schröder jest zdania, iż sztuczna hodowla tego grzyba może się udać również dobrze, jak pieczarek i trufli. Uprawa pieczarek w Paryżu przynosi rocznie 8,000 000 marek, a w całej Francji około 30,000.000 marek. Tyleż mniej wiecej przynosi i uprawa trufli. Jeżeli wspomniany na początku zakład doświadczalny przyjdzie do skutku, odbędą się kolejno próby z innymi gatunkami dobrych grzybów jadalnych.

Utrwalenie masła. Czytamy w pewnem piśmie niemieckiem: Chcąc masło na dłuższy czas zachować potrzeba tylko napełnić niem kamienne garnki (przytem baczyć trzeba na to. aby nie było w niem żadnych próżni, a zatem ugnieść je dobrze); garnki te wstawia się w kocioł z wodą, a potem się podpala, aby się woda zagotowała. Gdy następnie woda ostygła, wyjmuje się garnki. W ten sposob przygotowane masło, ma jeszcze po sześciu miesiącach mieć smak świeżego.

Dla polepszenia powietrza w piwnicach, których nie można przewietrzać, stawia się w naczyniach świeżo zrobione mleko wapienne, mięszając je dokładnie skoro tylko z wierzchu utworzy się skórka. Po pewnym czasie trzeba mleko wapienne odnowić.

Czy przyda się na co osa? W czasopiśmie francuskiem „Nature" piszą, że jeden hodowca zwrócił uwagę w czasie upału letniego na osy, uwijające się około koni, którym, jak widać było z ciągłego machania ogonami, bardzo dokuczały owady. Przybliżywszy się do tych męczenników, spostrzegł mnóstwo leżących trupem much i przekonał się, że osy, które posądzał o dokuczanie koniom, urządziły na muchy istne polowanie, bez litości dusząc je i ćwiartując, a żadnej krzywdy koniom nie czyniąc.

Przeciw odmrożeniu środkiem tanim, a podobno bardzo skutecznym, ma być odwar szpilek jodłowych. Gotuje się je przez godzinę w wodzie i zlewa. W tym letnim płynie trzeba wymoczyć odmrożone części ciała trzy razy dziennie przez parę minut. Jednego i tego samego odwaru używać można przez dni kilka, odgrzewając lekko za każdym razem.

Nasz ruch handlowy i przemysłowy.

— Trudne miał zadanie p. Malewski, kiedy przed dwudziestu przeszło laty zakładał pierwszą w kraju fabrykę korków.

Stanąć do konkurencji z wyrobami zagranicznymi, w naszych zwłaszcza stosunkach ekonomicznych, nie jest łatwą pracą. Pan Malewski szczęśliwie pokonał nieprzyjazne warunki i dzisiaj, dzięki jego energii i zapobiegliwości, kilkadziesiąt tysięcy guldenów rocznie zostaje w kraju. Korki p. Malewskiego rywalizują z zagranicznymi, nie tylko jakością, ale i taniością.

Wyroby p. Malewskiego kilkakrotnie już zyskały odznaczenia na wystawach, tak krajowych, jak i zagranicznych; na ostatniej zwłaszcza wystawie w Budapeszcie zwróciły powszechną uwagę zwiedzających na koła korkowe, oraz korki lwowskiej fabryki, co w swoim czasie podniosły gazety niemieckie, poświęcając długie artykuły produkcii pana Malewskiego. Jest to najlepszym probierzem krytycznym dla lwowskiej firmy, boć wiadomo, że niemcy bardzo niechętnie piszą o przemyśle polskim, a cóż dopiero, gdy wyrażają się o nim z uznaniem.

Jeszcze o jednym fakcie chcielibyśmy powiedzieć kilka słów: oto zagraniczne wyroby korkowe starają się u nas naśladować, podając je, jako pochodzące z fabryki pana Malewskiego. Fakt ten sam chyba najlepiej świadczy o dobroci towaru, bez komentarzy. Żałować tylko wypada, że lwowska fabryka korków nie wyrabia z drzewa korkowego materjału budulcowego, najnowsze zastosowanie w dziedzinie architektonicznej; ścianka korkowa bowiem daje się z powodu lekkości swej łatwo przepiłować i przenieść na inne miejsce, a przytem nie przepuszcza zimna. Zastosowanie tego materjału przy budowie, świeżo powstających, gmachów, może mieć wielkie znaczenie w przyszłości. Zapewne, że aby rozpocząć produkcję budulcu korkowego potrzebaby spółki z poważnym kapitałem, ale właśnie dla tego dobrzeby było zawczasu o tem pomyśleć, aby nas obcy nie ubiegli.

Od Redakcyi i Administracji.

Autorom wierszy: „Do ptaka", Takich mało", „Lobka" i „Bociany" — utwory panów w obu pismach drukowane nie będą.

K. W Sprawy tej poruszać nie będziemy.

Lulu. Poszło lulu.

Cet. w Chicago. Prosimy.

Maciek. Wiersz dowcipny ale za tłusty.

Kilku w Paryżu. Prosimy, o bliższy adres.

Nadesłane.

Do największych fabryk pierników należy bezwątpienia fabryka *H. L. Czyńskiej w Jarosławiu.* Wyroby tej fabryki są rozpowszechnione nietylko w całym kraju, ale i za granicą. Pierniki, biszkopty, oraz wszelkie inne wyroby tej fabryki, nie mają sobie równych. Na uwagę zasługuje zwłaszcza „piernik hygieniczny"; smaczny piernik ten ułatwia znakomicie trawienie, co wielokrotnie już zostało stwierdzone przez znakomite powagi lekarskie; z tego powodu bywa on przepisywany, jako skuteczne lekarstwo w chorobach powstałych w skutek wadliwego trawienia, oraz rekonwalescentom. Niemniej doskonałe są inne wyroby tej fabryki, jak ciasta kruche, biszkopty, oraz wszelkie przekąski cukiernicze do herbaty i wina.

Zasługują także na uwagę jagły, znane powszechnie pod nazwą »jagieł Czyńskiego«. Jagły te są smaczniejsze i pożywniejsze od ryżu, co najważniejsze zaś, że nie podlegają zepsuciu, przy paromiesięcznem leżeniu. 7029-3-1

Niezwykła wygoda, szczególnie dla właścicieli ziemskich. **P. Z. Mękarski** założył w ostatnich miesiącach wielki **handel nasion we Lwowie przy pl. Halickim l. 1**, który zaopatrzył w najświeższe, wypróbowane, a wydające niezwykły plon na ziemi galicyjskiej nasiona. Oprócz nasion, w handlu p. Mękarskiego znajdują się wszelkie towary kolonialne, wyroby spirytusowe krajowe i zagraniczne, tudzież wszelkie potrzeby do gospodarstwa domowego i ogrodniczego, a ponadto wielki wybór wieńców i żardynierek z kwiatami sztucznymi. Wszelkie zamówienia na bukiety z kwiatów żywych przyjmuje, wykonując takowe spiesznie i po cenach umiarkowanych.

Jedno zakupno, lub zamówienie wystarczy, aby się przekonać o rzetelności firmy — dla tego gorąco poleca się ją tak wszystkim pp. ziemianom, jak publiczności miejskiej. (7022—2—1)

Prosimy zwrócić szczególniejszą uwagę na ogłoszenie p. *Ludwika Freege*, właściciela handlu nasion i zakładu ogrodniczego w Krakowie. Wobec zbliżającej się pory zasiewów, ogłoszenie to może być ważną wskazówką dla ziemian, ceny bowiem są istotnie zadziwiająco niskie, gatunek zaś nasion, szczepów, oraz innych artykułów gospodarczo-ogrodowych prawdziwie pierwszorzędny.

(7032 — 3 — 1).

Bardzo pomyślnie rozwija się przędzalnia, oraz czesalnia konopi, istniejąca pod firmą *Braci Lesser w Podgórzu*, pod Krakowem. — Doskonałe wyroby tej fabryki, cieszą się w kraju wielką popularnością. Nie mniej na wyróżnienie zasługuje szpagat wyrabiany w fabryce panów Lesser. Dodać należy, że fabryka jest pierwszą w całej Galicji.

(7005-4-2)

Na uwagę zasługuje pracownia ubiorów wojskowych i cywilnych *p. Tomasza Sapâka, w Przemyślu.* Zakład ten, urządzony z komfortem, znajduje się przy ulicy Mickiewicza pod l. 8.

P. Sapâk powierzoną sobie robotę wykonywa z najlepszych materjałów, przytem wszystko, co wychodzi z pracowni p. Sapâka odznacza się elegancją wykończenia, o czem może się przekonać każdy, kto wszedł w stosunek z tą rzetelną firmą.

(7004-6-2)

Zwracamy uwagę na zamieszczone w bieżącym numerze ogłoszenie p. **Józefa Borysławskiego,** którego pracownia masarska w **Czerniowcach**, należy do najlepszych w całym kraju, a wyroby, znane są ze swej dobroci i wybornego smaku. (6991-3-2).

Prosimy we własnym interesie baczną zwrócić uwagę na ogłoszenie pana **Justyna Bilaka,** właściciela biura przewozowego we Lwowie; pan **Bilak,** rzetelnem i sumiennem wykonaniem powierzonych sobie komisów, w krótkim czasie zdobył sobie uznanie publiczności. Nie było dotąd wypadku, aby pan **Bilak** nie wywiązał się z całą dokładnością z powierzonego sobie zadania. Co mając kilkakrotnie stosunki z tą firmą, niniejszem zaświadczamy.

Jan Skawiński, Karol Bożek.

(7014 — 2—2).

Zwolennikom smacznego i pożywnego pieczywa polecamy wyroby z piekarni **p. Karola Jodłowskiego we Lwowie, przy ul. Kołątaja l. 1.** Najstarsza to piekarnia, istnieje bowiem we Lwowie z górą **100 lat.**

(6866-10-8).

Że pierwsza galicyjska fabryka bilardów **p. Maurycego Andraszka,** znajdująca się przy **ul. Skarbkowskiej l. 43 we Lwowie,** jest dobrze znana, tak miejscowej, jak i zamiejscowej publiczności, o tem jesteśmy przekonani, lecz chcemy tylko na tem miejscu złożyć serdeczne podziękowanie p. Andraszkowi, za sumienne, a dokładne pod względem konstrukcji wykonanie poruczonych mu robót, z życzeniem jeszcze, jak najlepszego powodzenia tej starej firmie.

(6988 6-3) *Grono odbiorców.*

Znane z dobroci i rzetelności także po za granicami kraju
c. k. uprzyw. Fabryki przędzalń i tkanin

FILIPA HAAS i SYNÓW

Filja we Lwowie, przy ul. Jagiellońskiej l. 3.

poleca wyroby własne jak:

Nowości wszelkiego rodzaju **w materjach meblowych, Dywanach Firankach** białych i kremowych, **Portierach materjalnych, Kapach, Serwetach Kołderkach** flanelowych, chodnikach, **Tapetach** i tp. Towar doborowo przedni, ceny przystępne, o czem Sanowna P. T. Publiczność osobiście przekonać się raczy. (6867-8-2).

Osobliwości w **Dywanach** perskich. smyrneńskich, także czysto stylowanych ręcznie wiązanych (Knüptenteppiche) wyrób własny — w wielkim wyborze po stałych cenach fabrycznych. Dla towarów wysortowanych i resztek, cena do połowy zredukowana.

Illustrowane cenniki na żądanie franko wysела się.

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

$3\frac{1}{2}$% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu $4\frac{1}{2}$% **Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. stycznia 1890.

(5480-st. ***Dyrekcja.***

(Przedruk nie będzie opłacony).

LWOWSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE BROWARÓW

sprzedaje od 15. stycznia b. r. **PIWO BUTELKOWE**, równające się co do smaku i jakości przednim gatunkom piwa zagranicznego:

a) **marcowe** $\frac{1}{2}$ litrowe butelki po ct. 10. [6982-12-8].
b) **Salvator** $\frac{1}{2}$ litrowe butelki po ct. 12, $\frac{3}{10}$ litrowe po ct. 9.
c) **czarny Bok** $\frac{1}{2}$ litrowe butelki po ct. 14, $\frac{3}{10}$ litrowe po ct. 11.

We Lwowie bezpłatna dostawa do domu, począwszy od 10 butelek.
Na prowincję wysyła się piwo, począwszy od 50 butelek.

UWAGA.

Dla zapobieżenia wszelkim pokątnym nadużyciom napełnia się pod własną kontrolą oryginalne butelki z wycisniętym napisem: **„LWOWSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE BROWARÓW"**, który to napis znajduje się także wraz z protokołowaną marką ochronną na korkach kapslach i opaskach.

Główny sład i zastępstwo butelkowego piwa Lwowskiego Towarzystwa akcyjnego browarów objął:

p. S. WIESER, przy ul. Sykstuskiej l. 14, telefon nr. 149

dokąd uprasza się przesełać wszelkie łaskawe zamówienia.

Zamówienia z prowincji przyjmuje także **Centralne biuro Towarzystwa we Lwowie, ul. Kleparowska l. 8**

DOM HANDLOWY

Antoniego Hawełki

w KRAKOWIE,

poleca

kawior niesolony,

Sledzie pocztowe smaczne,

Wszelkie RYBY świeże wędzone i marynowane, [7015-4-2].

PORTER Angielski wytrawny,

JABŁKA TYROLSKIE.

Wysyłki na prowincję odwrotnie.

Masarnia i skład wędlin

JÓZEFA BORYSŁAWSKIEGO

w Czerniowcach.

podaje do publicznej wiadomości, że w własnym domu przy ulicy Roschera Nr 14, ma zawsze na składzie świeże **wołowinę** po 40 ct. za kilo, oraz **wyborne szynki** i wszelkiego **rodzaju kiełbasy,** po najtańszych cenach.

Przytem zwracam uwagę P. T. publiczności, że w głownym składzie, przy ulicy Ratuszowej Nr. 12, **wszelkie gatunki węolin,** po najtańszych cenach otrzymać może.

Zamówienia na prowincję, uskuteczuia się odwrotną pocztą.

Na kolację, poleca się **kiełbasę z kapustą po 10 ct.**

O liczne zamówienia uprasza się.

Z głębokiem poważaniem

Józef Borysławski

(6989—3—2)

Rok założenia 1890.

PIERWSZA GALICYJSKA **fabryka czak i czapek uniformowych,** wielki skład rpzyborów i zakład umundorowania PP. Oficerów i urzędników wszelkiej kategorji,

TOMASZA SAPAKA w Przemyślu,

poleca swe wyroby.

Zamówienia w 48 godzinach.

[6994-st-5].

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galic. akcyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszelkie papiery wartościowe i monety

po najdokładniejszym kursie dziennym

nie licząc żadnej prowizyi. [6697-6 6].

M. F. z K.

Nieuczciwi piekarze starają sie fałszować uznany za najlepszy chleb

czysto żytni

wypieku piekarni krakowskiej

Mosesa Finstera.

Prosimy przy zakupnie uważać na **markę M. F. z K.**, w którą każden bochenek jest zaopatrzony. Chleb oznaczony inną marką nie jest naszego wyrobu.

Z poważaniem

Moses Finster

właściciel piekarni krakowskiej.

Lwów, ul. Leona Sapiehy 51.

[7006-3-3].

Główny skład wędlin i wyrobów masarskich

Franciszka Ichniowskiego

we Lwowie,

przy ulicy Batorego l. 6.

poleca znanej dobroci szynki, nienstępujące w smaku i jakości **pragskim** oraz wszelkie inne wyroby masarskie uznanej dobroci w wielkim wyborze. Zamówienia z prowincji uskutecznia się natychmiast. [7013 10-4].

3% Los austrackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% Losy wegier. Banku hipot.

trzy (3) ciągnienia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy

i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie nie doliczając prowizji a na żądanie zaliczkę. (6311-st.-

!Kupujmy, co Kraj wytwarza!

Sukna

na ubrania męskie, mundury, liberje i zakonne

z Żywca, Sławuty, Kęt, Białej i Rakszawy,

Płótna i Bielizna stołowa

z Krosna,

Płócienka zefiry, batysty,

na suknie damskie z Andrychowa,
Makaty z Buczacza,
Kilimy z Glinian i Okna,
Serdaki z Nowego Sącza,
Koce z Rakszawy i Białej,
Krawaty ze Lwowa,
Kosze z Rudnika i Czer. Woli,
Meble z Wiązownicy i Lwowa,
Rzeżby z Zakopanego i Rymanowa, [7017 8-3]
Majolika z Kołomyi i Tonstego,
Buciki z żółtej skórki z Rymanowa,

oraz wszelkie inne wyroby przemysłu krajowego — poleca

BAZAR KRAJOWY

Żywieckiej fabryki sukna

Stefana Kossutha i Spółki

Lwów ul. Trzeciego Maja 5.

(obok hotelu Imperial)

Przyjmuje sie zamówienia na gotowe **ubrania męskie i mundurki szkolne**

Na żądanie wysyłamy próbki i udzielamy informacyj.

!! Ceny niskie, towar doborowy !!

Wszelkie papiery **i inne potrzeby kancelaryjne, oraz towary wchodzące w zakres palenia, najtaniej dostać można w nowo otwartym sklepie.**

S. W. Niemojowskiego

Lwów, plac Marjacki l. 8.

Cenniki na żądanie franco (6850-20-10)

PIEKARNIA

(6876-30-16). EDMUNDA WŁOSZYNSKIEGO

we LWOWIE, poleca swe wyroby mączne.

Składy pieczywa.
ul. Halicka pod l. 14.
ul. Krakowska pod l. 17.
ul. Kopernika pod l. 10.
ul. Sykstuska pod l. 52.

DONIESIENIE.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że będąc przez lat 16 zastępcą firmy handlu nasion **Jana Stachiewicza** we Lwowie, otworzyłem obecnie

Główny skład nasion i roślin

przy pl. Halickim l. 1. we Lwowie, który pod własną firmą

Z. Mękarski

prowadzić będę. Oprócz najświeższych i najlepszych nasion, sprzedaję po najniższych cenach i w najprzedniejszych gatunkach cukier, kawę, herbatę, czekoladę, świece, mydło wiedeńskie do prania i produkta domowe. Także wódki Balonowickie z fabryki Hr. Drojowskiego, rum z Jamaiki, koniak francuskii i t. p. Polecam także najgustowniejsze koszyczki i etażerki napełnione, sztucznymi kwiatami. Wielki wybory wieńców sztucznych i metalowych. Przyjmuję również zamówienia na świeże wieńce i bukiety balowe i weselne, które wykonuje najgustowniej i najtaniej Wszystkie narzędzia ogrodn cze i w ogóle wszystkie inne towary wchodzące w zakres mego handlu, polecam po najtańszych cenach. [7011-2-2]

Prosząc najuprzejmiej o łaskawe popieranie młodej firmy, zaręczam, że przez sumienną usługę i doborowy a tani towar, potrafię zadowolić wszelkie wymogi Szanownej P. T. Publiczności, a polecając się Jej łaskawym względom, kreślę się uniżonym sługą

Zygmunt Mękarski
we Lwowie pl. Halicki l. 1.

Pierwsza Galicyjska mechaniczna przędzalnia, czesalnia konopi i fabryka szpagatu

BRACI LESSER i Sp.

w Podgórzu [6999-8-2]
pod Krakowem

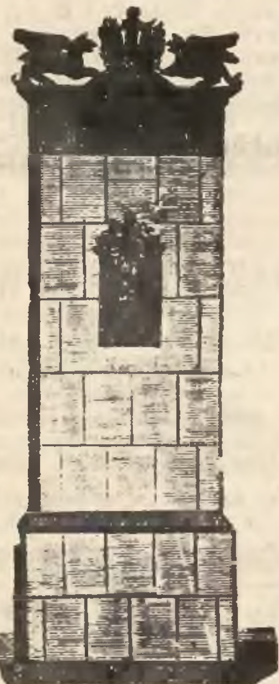
załatwia wszelkie zamówienia odwrotną pocztą.



Ogniotrwałe

Piece kaflowe

z Glińska



Cement portlandzki i inne materjały budowlane

utrzymuje na składzie

ARNOLD WERNER

we Lwowie, Sobieskiego 5.
[6875-12-12]



Handel nasion

i zakład ogrodniczy

Ludwika Freege

w Krakowie,

Sukiennice Nr. 15 i 14.

poleca:

Najlepsze nasiona gospodarcze,
" " warzywne,
" " kwiatowe.

Najlepsze narzędzia ogrodnicze,
" *szczepy* drzew owocowych, róże wysoko pienne i krzaciaste, drzewa i krzewy ozdobne i wiele innych artykułów gospodarczych i ogrodowych.

Ceny niższe od każdej konkurencji.

Cennik illustrowany na rok 1898,

obejmujący bardzo cenne wskazówki fachowe, rozsyłam na żądanie darmo i opłatnie.
[7026-6-1].

SAUL J. KERNER

handel zboża, produktów i nawozów sztucznych

w Dębicy

prowadzi wzorowo handel drzewa **w Załużu i Grudny.** — Korespondencje w Dębicy. — Zastępstwo arcyksiążęcej fabryki mąki kościanej w **Żywcu.** — Adres dla depesz: **Kerner Dębica.**
[7030-3-1].

Dzierżawa Browaru Piwnego Hr. Potockich,

Góra Ropczycka-Sędziszów.

FRANCISZEK STYLIŃSKI

współwłaściciel browaru poleca swój wyrób piwa.

Ceny rozumieją się stacja Sędziszów. Na żądanie podajemy franko każdą stację kolejową. Piwa flaszkowe wysełamy w paczkach po 50, lub 25 flaszek dowolnego rodzaju Opakowania, paczki i flaszki liczymy po cenach własnych kosztów a mianowicie: za 1 hkltr. 4 złr., za $\frac{1}{2}$ hkltr. 2.50 za $\frac{1}{4}$ hkltr 1.50 za $\frac{1}{8}$ hkltr. 1 złr. paczka 50 ct. flaszka 6 ct. Jeżeli nie uszkodzone przyjmujemy w cenie wymienionej franko stacja Sędziszów do 3 miesięcy. — Za szkody w drodze nie odpowiadamy. Reklamacje uwzględniamy w p zeciągu 4 dni, od odbioru towaru licząc. Wyrównania ważne tylko jeżeli, wprost do browaru przysłane. Miejsce wypełnienia i sporu Sędziszów. Przy liczniejszych odbiorach lub zamówieniach dajemy odpowiedni rabat, zastępcom prowizję. [7031-3-1].

Z poważaniem
Franciszek Styliński
Góra Ropczycka p. Sędziszów.

Koncesjonowany zakład

Posługaczy publicznych

pod firmą
Justyna Bilaka

ulica Chorążczyzna l. 5. (obok lokalu Kurjera lwowskiego). Załatwia zlecenia co do przewozu i przenoszenia wszelkich ruchomości w zakres tego przedsiębiorstwa wchodzących, czy to z domu do domu, czy też do dworców i z dworców kolei, opakowuje i wysyła takowe wozami swoimi na prowincje. Przyjmuje też bezpłatne zgłoszenia opróżnionych pomieszkań i udziela w tym względzie żądanych wyjaśnień. Za rzetelne i punktualne wykonanie przyjętych zobowiązań, gwarantuje zakład kaucją w kwocie 500 zł. złożoną na ten cel w kasie magistratu miasta Lwowa. [6976-6-6]

Z szacunkiem
Justyn Bilak

Jakubowski & Jarra

Lwów, Rynek 37.

Filja pierwszej krajowej fabryki

wyrobów platerowanych (chińskie srebro) grubo posrebrzanych czystem srebrem.

Nagrodzona na Wystawie krajowej Lwowskiej 1894 r. Dyplomem honorowym rządowym, a na Wystawie budowlanej Lwowskiej 1892 r. Medalem srebrnym rządowym. [6942-12-0].

Taniej, jak wszędzie.

L. J. MALEWSKI

Lwów

ulica Ormiańska liczba 12.
poleca swą

FABRYKĘ KORKÓW

do beczek i butelek, oraz koła korkowe do mielenia prosa.
[7007-9-4].

Kawiarnia Imperial

przy ulicy Trzeciego Maja licz. 1.

została z dniem 1 marca br.

zupełnie odnowioną

i zaopatrzywszy się

w najznakomitsze napoje

poleca się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności.

W Czytelni znajduje się około 150 gazet. [7025-3-1].

Wielki wybór sukna

i towarów wełnianych z krajowych i zagranicznych fabryk znajduje się na składzie u

Izydora Mościkera

we Lwowie

przy ulicy
Karola Ludwika w hotelu Belle-Vue.

O taniości i dobroci towarów, prosimy p. t. kupujących przekonać się na miejscu. [7021—2—1]

Biuro spedycyjne

Hauta i Begleitera,

znajdujące się **we Lwowie**
na placu Smolki l. 5.

pośredniczy w wysyłce i odbiorze międzynarodowych transportów, oraz załatwia **wszelkiego rodzaju spedycje.**
Zastępstwo firmy Józefa LEINKAUF dla działu przesyłek pospiesznych z Czech, Morawii, Szląska i Wiednia.
Biuro załatwia również przerowadzanie w patentowanych wozach meblowych.
[7020-2-1].

Ubrania męski i dziecięce

w doborowych jakościach i nader niskich cenach w wielkim wyborze poleca Filia pierwszorzędnej wiedeńskie fabryki

Ubiorów męskich i dziecinnych

Braci M. Iscovitsch

Kraków, Rynek l. 12 parter.
[7027-3-1].

Jeneralna reprezentacya
BROWARU MIESZCZAŃSKIEGO
w Pilźnie

dla Galicji Kraków, ulica Grodzka l. 62 I. piętro. Telefon Nr. 205.

poleca znane ze swej dobroci piwo pilznieńskie. — Wszelkie zamówienia przyjmuje [7028-3-1].

p. Leon DATTNER

Wyrabiane od roku 1882

odznaczone medalem srebrnym na wystawie hygeniczno-lekarskiej we Lwowie w roku 1888,

zaszczycone odszczególniającemi świadectwami i polecone przez największe znakomitości lekarskie jak:

Dra C. von Brauna, prof. dra Draschego, dra Lorinzera z **Wiednia**. dr. Biesiadeckiego, dra Jandę, dr. Wegla, dra Widmanna, dra Edwarda Sawickiego, dra Ziembickiego ze **Lwowa**, prof. dra Korczyńskiego i prof. dra Jakubowskiego z **Krakowa**, c. k. radcy sanitarnego prymarjusza dra Wolana, dra Strzeleckiego, dra Stockloewa w **Czerniowcach** i wielu innych

WINA LECZNICZE

aptekarza Karola Mikolascha we Lwowie

w ćwierć-litrowych flaszkach z kieliszkiem jak:

Wino chinowe zł. 1·50 — Wino chinowo-żelaziste zł. 1·50 Wino rzewieniowe (rumbarbarowe) zł. 1·50 - Wino pepsynowe zł. 1·50 Wino peptonowe zł. 1·50 — Wino Condurango zł. 1·50.

Główny skład na Galicji w aptece PIOTRA MIKOLASCHA
we Lwowie.

We Lwowie i na prowincji we wszystkich renomowanych aptekach.
Skład główny **w Krakowie** u pana **Gralewskiego,** aptekarza
We Wiedniu dla Austrji, Węgier i państw ościennych u p. W. Maagera, III. Heumarkt, 3. (6846 5-2).

Wystrzegać się naśladownictw i podrabiań bacząc na markę ochronna i — na własnoręczny podpis, do każdej flaszki dołączony.

H. DATTNERA

jedyne

Biuro Pierwszorzędnych Kopalń

Węgla kamiennego i koksu

we Lwowie, ul. Grodecka i. 3 a. — Telefon 390.

dostarcza do domu znany z najlepszej jakości

węgiel salonowy płukany

do opalenia pieców i kuchen, we workach plombowanych, jako też całymi wagonami dla fabryk, gorzelń, młynów parowych, cegielń i t. p. **węgiel wypróbowany i używany przez miejską kolej elektryczną we Lwowie o najwyższej sile opałowej**

Ceny umiarkowane.

FILJE: Henryk Majer, Łyczakowska 1. —
Jakób Friedman plac Bernadyński 12. (6983-8-6)

Odpowiedzialny za redakcję i wydawca: **Fr. Ks. Kowaliszyn.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego